Opłacono ryczałtem

Murzynek



Wydawca:
Sodalicja Klawerjańska,
Krosno, woj. Lwowskie.

Rok XXIV Luty 1936 Nr. 2

„Murzynek“ katolickie, ilustrowane pisemko misyjne dla dzieci i młodzieży, wychodzi w różnych językach.
Prenumerata roczna 1.20 zł.

SPIS RZECZY: Herszt „rozbójników“. — Mały męczennik. — Roswita. — Na co sie Julek umartwiał. — Co w kociołku? — Zagadki.

Ilustracje: Ofiarowanie Pana Jezusa w świątyni. — Przyjaciele misyj wiozą zebrane dary. — Czarne Siostry Franciszkanki czerpią wodę. — Murzyniątka przy obiedzie.

Prenumeraty i ofiary
przesyłać można pod następującemi adresami:
Warszawa I, Sodalicja Klawerjańska, ul. Warecka 10, m. 4. — *Kraków*, ul. św. Marka 25. — *Poznań*, ul. św. Józefa 9, m. 5. — *Krosno* (woj. Lw.). — *Wilno*, ul. Wielka 58, obok kościoła św. Kazimierza. *Lwów*, p. K. Froniówna, ul. Ks. Bisk. Bandurskiego 11a. — *Częstochowa*, al. Najśw. Marji Panny 79. — *Kielce*, p. M. Kasperska, ul. Śniadeckich 1, m. 8. — *Gniezno*, p. Anna Potulna, ul. Mieczysława 1. — *Bielsko*, ul. Piłsudskiego 7. — *Ostrów* Pozn., p. Roman Spychałowicz, ul. Starokaliska 4. — *Łowicz*, p. Marjan Tarczyński, Stary Rynek Nr. 17 m. 16. — *Wrocław*, Hirschstrasse 33. — *Berlin S.O. 16*, Michaelkirchplatz 16. — *Stany Zjedn. Ameryki półn.*: Sodality of St. Peter Claver, 3624 West Pine Blvd., *St. Louis, Mo.* — *Ameryka połud.*: Sodalicio de S. Pedro Claver, Larrea 926, *Buenos Aires*. — Dom główny: *Rzym*, Sodalizio di S. Pietro Claver, *Roma (123)*, via dell'Olmata 16.

Numer konta P. K. O.: Warszawa 1.188 — Kraków 142.248 — Poznań 200.015 — Wilno 80.954 — Krosno 411.222.

Ofiary nadesłane

Liga dzieci: M. Pagaczewska 1.-

Dla dzieci murzyńskich: Ks. N.N. dla głodnych dzieci 20.-; Dziemba 0.50; Hering 0.50; W. Tarnawski 5.-; J. Antończyk 10.-; A. Szalay 1.40; Baranówna 1.20; M. Bebiołka 2.-.



Światłość na objawienie pogan . . . (Łuk. 2, 32.)

Herszt „rozbójników"

Janek był prawdziwym „hersztem rozbójników. Każdego popołudnia po lekcjach zbierał swoją „bandę" w starej szopie, aby obmyśleć wspólnie nowy napad czy psotę. Żadne drzewo, żadne gniazdo nie było przed tymi urwisami bezpieczne. Daremne były napominania księdza proboszcza i nauczyciela — „banda" Janka broiła bez końca.

I dzisiaj była znów wielka narada w szopie. Któryś z chłopaków wymyszkował, że Józek, jeden z ich kolegów, gorliwie pracował dla misyj. Zapoznał już wielu z „Murzynkiem" i po całej wsi zbierał stanjol, znaczki, sznurki itp. Nazywano go też „małym misjonarzem".

Herszt Janek wdrapał się na stary wóz, aby większe wywrzeć wrażenie, i przemówił w te słowa do towarzyszów: „Trzeba urządzić zasadzkę na tego pobożnisia i odebrać mu to, co zebrał. Jutro po południu zaczaimy się przed jego domem. Tam go przychwycimy. Kto się nie stawi, to tchórz!" „Banda" przyjęła ten plan z dzikiem wyciem, niczem Indjanie, i wszyscy przyrzekli stawić się na umówionem miejscu.

Nazajutrz przyszli wszyscy jako jeden mąż. Jeden z „rozbójników" stanął na warcie, aby zaalarmować, gdy dostrzeże zbliżającego się Józka. Właśnie nadbiegł, wołając: idzie! Istotnie Józek, obładowany ciężkim workiem, wychylił się z za rogu uliczki. Janek w tejże chwili wyciągnął procę z kieszeni i puścił pocisk. Po tym sygnale już inni zamierzali z wrzaskiem rzucić się na Józka, gdy wtem ujrzeli, jak chłopiec schwycił się za głowę, spojrzał na stojącego jeszcze z procą w ręce Janka i upadł na ziemię,

Naraz odeszła ich ochota od planowanego napadu. Rozbiegli się co tchu na wszystkie strony. Tylko Janek podszedł do leżącego kolegi, aby zobaczyć, co się stało. Józek leżał z przymkniętemi oczyma jak nieżywy. Z wielkiej rany nad skronią spływała obficia krew. Pocisk ugodził aż nazbyt celnie. Janek szybko przyłożył chustkę na krwawiącą skroń i zaczął głośno wołać o pomoc. Zbiegli się niebawem ludzie i zanieśli zranionego chłopca do domu. Matka była w rozpaczy, przywołany lekarz musiał nakazać bezwzględny spokój i ciszę.

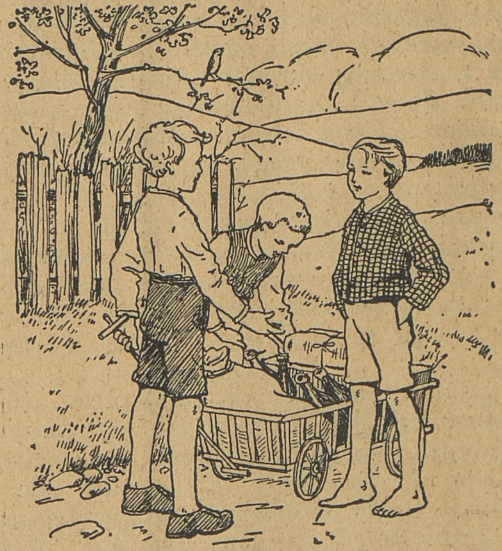
Gdy Józio otworzył oczy, ujrzał przy sobie płaczącą matkę. „Nie płacz mamo", odezwał się słabym głosem, „to wszystko dla Pana Jezusa. Misjonarze przecież cierpią o wiele więcej. Będę się modlił za Janka." I osunął się na poduszki.

Po kilku dniach zjawił się Janek, prosząc o przebaczenie, boć był to w gruncie rzeczy niezły chłopiec. Nie miał on wcale niegodziwych zamiarów. Przypadkiem tylko trafił tak nieszczęśliwie. Józio przebaczył mu z całego serca. „Pan Jezus też wszystkim odpuścił. Właściwie powinienem ci być wdzięcznym, że dzięki tobie cierpię dla Pana Jezusa." Janek odszedł ze łzami w oczach.

Od tego dnia „herszt rozbójników" stał się jakby innym chłopcem. Gdy dawniej ledwie w niedzielę widziano go w kościele, teraz i w powszednie dni nie opuszczał Mszy świętej. Nadto w zastępstwie chorego Józia zajął się zbieraniem znaczków dla misyj. Wprawdzie naśmiewali się z tego nieraz dawni towarzysze, al- Janek nie zważał na to. Ludzie we wsi dziwili się i nie mogli nacieszyć się tą przemianą.

Często odwiedzał też Janek Józia i wkrótce zaprzyjaźnili się ze sobą serdecznie.

Pewnego dnia wybrał się Janek do księdza proboszcza i rzekł: „Proszę księdza Proboszcza,



Przyjaciele misyj wiozą zebrane dary.

długo się namyślałem i wreszcie postanowiłem zostać misjonarzem. Chcę naprawić krzywdę, wyrządzoną Józkowi, bo równocześnie skrzywdziłem misje. Ksiądz proboszcz pochwalił ten zamiar i niebawem zaczął Janek uczęszczać do gimnazjum.

W trzydzieści lat później... W małej misyjnej stacji w Górnem Kongo kona misjonarz. Ugodzony zatrutą strzałą krajowca-poganina, leży blady na nędznem posłaniu. Nagle, dobywając ostatnich sił, podnosi się i pisze na ka-

wałku papieru te słowa: „Kochany mój Józefie, odpokutowałem krzywdę wyrządzoną niegdyś tobie i misjom! Twój przyjaciel Jan."

Krótko potem odnaleźli krajowcy zimne zwłoki naszego Janka, którego znali jako Ojca Jana.

Do kartki zmarłego dołączył przełożony misji objaśnienie tej treści: „Ojciec Jan był jednym z najgorliwszych naszych misjonarzy. Stateczny i skromny pracował owocnie dla Kościoła. Często opowiadał mi o swym przyjacielu Józefie i o winie, którą pragnie odpokutować. Zginął jak męczennik."

Ze łzami w oczach przeczytał Józef ten list, a głos wewnętrzny pocieszył go, że jego skromne zabiegi jako „małego misjonarza" przyniosły tak cenny plon.

Mały męczennik

dramat w trzech aktach

Ks. Karol Catanzariti. (Tłumaczenie z włoskiego).

(Ciąg dalszy.)

Scena 2

Nyarogoro i *powyżsi* (lub Wagiera i powyższe)

NYAROGORO *(wchodząc; surowym tonem)* - Askafu!... Jakto?!... i znowu z moim synem? Czy chcesz, bym ci plecy przeorał żyłami hipopotama?

ASKAFU - *(rzucając mu się do nóg i trwając tak nieruchomo)* - Panie!... wielki panie, litości!

NYAROGORO *(odtrącając go brutalnie no-*

gą) - Idź precz!... i niech cię już odtąd nigdy nie zastanę na rozmowie z mym synem, jeśli nie chcesz umrzeć pod razami *(Askafu wychodzi).*

Scena 3

Nyarogoro i Gaiso (lub Wagiera i Wasiome).

GAISO - Ojcze!...

NYAROGORO - Milcz!... ani słowa więcej... *(łagodniej)* Jakto? ty, mój syn, zniżasz się do tego stopnia, że rozmawiasz z niewolnikiem?... Co za poniżenie!

GAISO - Ojcze, gdybyś ty wiedział...

NYAROGORO - Co?

GAISO - Co za piękne rzeczy mi opowiadał...

NYAROGORO - Kto?... on?...

GAISO - Tak, on, Askafu...

NYAROGORO - *(z pogardą)* - Toż to niewolnik!.... cóż chcesz, żeby ci ładnego powiedział?... Cóż mogą wiedzieć niewolnicy?... nic nie wiedzą...

GAISO - A jednak Askafu opowiadał mi tyle pięknych rzeczy... o niebie...

NYAROGORO *(przerywając mu)* - O niebie?... Któż to jest ten Niebo?

GAISO - To nie jest żadna osoba, ojcze, nie..

NYAROGORO - Cóż to jest tedy?

GAISO - Jest to miejsce tak piękne... tak dobrze w niem jest... używa się tam zawsze wszelkich rozkoszy, bez najmniejszego bólu.

NYAROGORO - Bajki, bajki... rzeczy, które ci opowiadał, albo są zawarte w księdze naszej wiary, a wtedy nie potrzebujesz się ich uczyć

od niego, powie ci to Gesengi... albo ich w niej niema, a zatem są to czyste bajki, kłamstwa...

GAISO - Ależ ojcze...

NYAROGORO - Milcz; mówię ci!... ja ci to mówię, ja, twój ojciec, wierz mi, ja to wiem... Owszem, jutro pójdziesz ze mną do Gesengi, do czarownika... pomówimy z nim o tem...

GAISO - Do Gesengi?...

NYAROGORO - Tak... musimy złożyć naszym fetyszom solenną ofiarę, by oddalić wielkie nieszczęście, którem nam fetysz grozi.

GAISO - Ależ ojcze...

NYAROGORO - No, cóż takiego?

GAISO - Zwolnij mnie, proszę, od tego. Zostaw mnie w domu...

NYAROGORO - Zwolnić cię?... dlaczegóż to?... Niemożliwe...

GAISO - Ten czarownik tak mi się nie podoba... boję się go... weź z sobą Mbira... on chętnie z tobą pójdzie.

NYAROGORO - Jeśli Mbiro zechce, pójdzie i on z nami, ale i ty iść musisz... zrozumiałeś?

GAISO - Ale dlaczego, ojcze?

NYAROGORO - Ty musisz swoją obecnością zamknąć usta złym językom, które cię oczerniają, mówiąc, żeś porzucił wiarę w naszych fetyszów, żeś został chrześcijaninem... Gesengi, straszliwy Gesengi, grozi naszemu domowi okropnemi karami, jeśli nie złożysz uroczystej ofiary naszym bożkom.

GAISO - Ojcze,... nie mogę...

NYAROGORO - Nie możesz?... jakto?... co mówisz?... Rozumiesz, rozkazuje ci to groźny

czarownik... Wczoraj był on u wszechmocnego fetysza, który groził, że ześle okropne nieszczęścia na nasz dom, jeżeli mu natychmiast nie złożymy ofiary przebłagalnej, a tą ofiarą ma być Askafu.

GAISO *(z przerażeniem)* - Co? Askafu!... mój przyjaciel?

NYAROGORO - Askafu, twoim przyjacielem?

GAISO - Tak, ojcze, tak... miej litość nad nim!...

NYAROGORO - Nieszczęsny!... ty, mój syn... ty, przyjacielem niewolnika?... i to niewolnika, który ściąga na nasz dom przekleństwa potężnego fetysza?...

GAISO - Nie przekleństwa, owszem błogosławieństwo nieba... on był zawsze najwierniejszym niewolnikiem... najbardziej do nas przywiązanym.

NYAROGORO - On się sprzeniewierzył religji naszych fetyszów, stał się chrześcijaninem... on ściągnął na siebie i na nasz dom gniew najpotężniejszego fetysza... on szerzy swoją wiarę wśród innych niewolników... Fetysz chce nieodwołalnie, byśmy mu go złożyli w ofierze... nie chce nikogo innego w jego miejsce... Gesengi otrzymał wyraźny rozkaz od naszego wielkiego fetysza, by mu go ofiarować bez zwłoki i bez miłosierdzia.

GAISO - Czyż to ma być prawdą?... O, ojcze, zlituj się nad nim!

NYAROGORO - I mnie go żal... ale cóż ja na to poradzę?... któż się śmie oprzeć najwyższej woli najpotężniejszego, najgroźniejszego fetysza... Czyż nie wiesz, jak przerażające

są jego groźby, jak nieunikniona jego zemsta?... Gesengi nie będzie śmiał pokazać mu się na oczy, dopokąd mu nie przyniesie wetkniętej na ostrze swej lancy głowy Askafu, którego się domaga jako ofiary przebłagalnej.

GAISO - Ojcze, jeślim jeszcze jest twym synem, jeśli mię kochasz, zlituj się nad biednym Askafu.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Na intencję prenumeratorów i dobroczyńców odprawiają Biskupi misyjni i Misjonarze afrykańscy około 500 Mszy św. rocznie.

ROSWITA

Wspomnienie — przez Siostrę *Engelbertę.*

Roswita — biała róża ! To piękne imię otrzymała przed chwilą na chrzcie św. nasza chora sierotka. W białej szacie, prawdziwie jak biała róża, leżała biedna dziecina na swojem wąskiem łóżeczku, maluczko, a Anioł Śmierci zawiedzie ją w rajskie ogrody.

Pokój chorej był pięknie przybrany w świeże kwiaty, czerwona lampka oliwna płonęła u stóp białej figury Matki Boskiej. Po uroczystym akcie chrztu św. Ojciec misjonarz oddalił się, pobłogosławiwszy maleńką, dzieci szkolne z naszej stacji misyjnej wróciły do swoich zajęć. — Przy drzemiącej Roswicie pozostała jedynie jej ukochana nauczycielka-katechistka, która ją przysposabiała do chrztu św., całem sercem Bogu oddana Siostra misyjna, nosząca to samo śliczne imię, które dla siebie uprosiła mała neofitka.

Przed chrztem nazywano dziewczynkę Namafastele — to znaczy „mająca oczy przejrzyste jak okna". W istocie dziecko miało piękne, duże oczy, stąd też pogańscy rodzice takie nadali mu imię.

Zamknięte były teraz owe jasne okienka, zdawało się, że Roswita naprawdę zasnęła; zmęczona Siostra zamyślała odejść. Lecz nagle dziecko obudziło się, usiadło o własnej sile, wyciągnęło rączki i zawołało Siostrę po imieniu. „O zostań przy mnie, widziałam takie śliczne rzeczy." Siostra ułożyła dziecko zpowrotem na poduszkach i rzekła. „Muszę iść, kochanie, dzwonek woła na pacierze, pielęgniarka mnie tu zastąpi."

Pielęgniarka usiadła przy łóżeczku, starając się uspokoić dziewczynkę, ale chora podniecona nie dała się odwieść od mówienia. Oddychając pośpiesznie opowiadała :

„Byłam — byłam w niebie. — Śliczny, wysoki anioł, o słodkiem wejrzeniu, podobny zupełnie do Siostry Roswity, prowadził mnie przez kwiecistą łąkę do ślicznego źródełka w środku rajskiego ogrodu. Tak tam było cudnie! Więc teraz chciałabym umrzeć — umrzeć zaraz — jeszcze dzisiaj. Nie chcę już nic jeść ani pić, nie chcę żadn go lekarstwa, pragnę tylko umrzeć, umrzeć zaiaz i z moim aniołem wznieść się wysoko do nieba, do Ciebie *Nkulunkulu wami* (mój Boże)...

Strumień krwi purpurowej rzucił się ze spieczonych ustek dziecka, uciszając je na zawsze...

Z płaczem przybiegły koleżanki zmarłej, nauczycielki, Siostry misyjne, a przed innemi rodzona siostrzyczka Roswity — i poklękły przy łóżeczku modląc się i zawodząc. Pielęgniarka powtórzyła im ostatnie słowa zmarłej, malujące jej tęsknotę za niebem. To ukoiło ich żal...

Dużo lat upłynęło od tej chwili.

Roswity siostra wyrosła na pobożną dzieweczkę i jest nauczycielką w kraju Zulusów. Z grona koleżanek Roswity kilka obrało sobie stan zakonny i służą Bogu jako Córki św. Franciszka



Czarne Siostry Franciszkanki czerpią wodę.

z Asyżu w maleńkim klasztorku tejże nazwy, położonym w Południowej Afryce, mistrzynią nowicjuszek jest tam zacna Siostra Roswita, którą nasza sierotka tak kochała. Pod jej kierownictwem urabiają się młode duszyczki i rosną w cnocie, wspominając „Białą Różę”.

Oby, gdy Bóg zawoła,
Wszystkich nas dłoń anioła
W wieczysty zawiodła raj!...

Na co się Julek umartwiał

Siostra *Blanka*, misjonarka w Afryce równikowej.

Dzieci, wzrastające pod naszą opieką, to małe dzikusy, synowie chrześcijańskich rodzin mieszkających w górach Kabylji w środowisku muzułmańskiem. Jest pomiędzy niemi mały Julek, ośmioleni kawaler, opasany tylko nędznym gałgankiem. Na głowie sterczy mu fez, który swego czasu był, zdaje się, czerwony.

Po kilkodniowej nieobecności wracał nasz Julek do domu. Matka, rada synkowi, przygotowała przekąskę z dodatkiem jego ulubionych przysmaków. Dziecko nie chce jeść. Matka zaniepokojona nalega i wypytuje się.

„Co ci jest, mój synu ?"

„Mamo, odpowiada Julek, nie przymuszaj mnie do jedzenia. To ma być umartwienie."

Matka, pragnąc zbadać serduszko swego malca, udaje, że nie rozumie.

„Co to jest umartwienie?" pyta.

Więc słuchaj mamo", mówi chłopiec z powagą, ja ci to wytłumaczę. Kiedy masz ochotę zjeść coś dobrego, a nie zjesz i ofiarujesz to Panu Bogu, to to jest umartwienie. Albo jeżeli czujesz złość w sercu i krew ci się burzy, a ty się opanujesz i zachowasz spokój, to też jest umartwienie...

„Ale poco ty, mój Julku, tak się chesz umartwić ?"

„Aby zrobić przyjemność Dzieciątku Jezus..."



Co w kociołku?

Siostra Oblatka św. Franciszka Salezego — misjonarka w Kraju Namakwa.

Zapraszam was, drodzy Czytelnicy „Murzynka“ do dalekiej misji w kraju Namakwa (południowo wschod. Afryka). Chodźcie popatrzeć, jak zajadają swój obiadek biedne murzyniątka. Tylko nie spodziewajcie się żadnych nadzwyczajnych wrażeń — będzie to obrazek bardzo prosty i skromniutki...

Dzieci nasze wychodzą ze szkoły o wpół do pierwszej. Każde biegnie szybko po swą miseczkę (często rolę tę spełnia stara puszka od konserwów), myje ją i śpieszy do dużego czarnego kociołka, który stoi na trójnogu w środku podwórza. Co też mieści w sobie ów kociołek? Takie pytanie zadajecie sobie zapewne drogie białe dzieci, które przyzwyczajone jesteście do miłych odmian w waszych posiłkach. Ale biedne małe murzyniątko nie ma pojęcia o urozmaiconych potrawach: dzień w dzień, jak rok długi, jego menu jest nieuchronnie takie same: papka kukurydziana na wodzie... Dzieci cisną się dokoła kociołka, czekając z błagalnem wejrzeniem, by im zakonnica dała coś z jego zawartości w nędzne naczynie, jakie podstawiają. Czekają, póki wszystkie nie zostaną obdzielone.

Gdy już każde ma w rączce swoją porcję, odmawia się głośno modlitwę przed jedzeniem w języku miejscowym *nama*. Poczem każde szuka sobie miejsca spokojnego pod którem z drzew, aby siąść i zaspokoić głód. Nie zobaczycie tu żadnych łyżek ni widelcy. Czasem który z malców znajdzie gdzie kawałek blachy i używa jej niby łyżki. Większość jednak posługuje

się „łyżką i widelcem Adama" t. j. rękami. Wcale miło wyglądają te czarne rączęta, uwijające się skrzętnie w „doskonałej" papce i te paluszki, które w trakcie tej czynności stają się prawie czyste, czego na początku nie można było o nich powiedzieć...



Murzyniątka przy obiedzie.

Pomiędzy wychowankami mamy też małego Kafra. Chłopczyk ten chorował długo i w czasie choroby był na osobnej djecie. Kilka dni temu zjawił się po raz pierwszy po polentę. Myślałam, że nasz mały kawaler nie będzie mógł wsunąć dużo (przytem zawartość kociołka była dość skąpo odmierzona) i dałam mu nieco mniej niż innym dzieciom w jego puszkę. Po modlitwie malec zaczął głośno płakać; duże łzy spływały mu obficie po czarnej wychudzonej twarzyczce.

Zdziwiona zapytałam, czemu tak lamentuje. „Ach! Siostro, dostałem tylko trochę papki, a takim głodny!” Zaczęłam go pocieszać, że mu za to dam jeszcze co innego, ale trudno go było uspokoić.

Nieraz mówię, że Pan Bóg szczególnem błogosławieństwem darzy tę polentę; inaczej nie mogłyby jej nasze murzyniątka zajadać codzień z takim apetytem.

Przykład tych małych, tak niewymagających i wstrzemięźliwych Hotentotów niech was, białe dzieci z dalekiej Europy, nauczy cenić wasze urozmaicone obiady... Nie zapominajcie dziękować za nie Bogu! A od czasu do czasu odłóżcie też kilka groszy dla biednych murzyniątek. Przekonacie się, że milej jest dawać niż brać!



Łamigłówka

Z poniższych wyrazów wybrać po jednej literze; z liter tych utworzony wyraz da nazwę prefektury w Afryce.

Kora, woda, soda, lecz, wozy, kraj, lato.

Wizytówki

Czem jest p. „Warecki“?
Czem jest „R. Kolin“?
(Należy poprzestawiać litery).

Łamigłówka sylabowa

Wyjm z każdego z poniższych wyrazów po jednej sylabie, które razem utworzą polskie przysłowie:

ktokolwiek, manna, nacieranie, bieda, makaron, sumienie, Niemcy, motyle, korona, konie, gołębie, chlebodawca, niebem.

ROZWIĄZANIE z Nr. 1-go:

A	l	g	i	e	r
r	d			o	o
m		w	r		b
a		a	e		e
t	t			n	r
y	r	a	l	a	t

1—2 Algier
1—3 Armaty
4—3 Talary
2—4 Robert
1—4 Adwent
2—3 Roraty

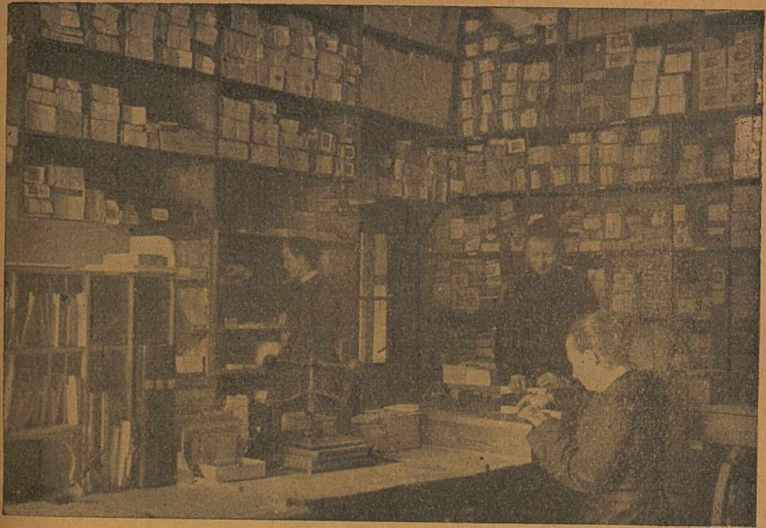
Kora, igła, mara, bory, Elba, rama, Lima; eter; jęki. Kimberlej.

ODPUST ZUPEŁNY,

którego pod zwykłemi warunkami dostąpić mogą członkowie i zelatorzy Sodalicji św. Piotra Klawera, a więc i członkowie „Ligi dzieci dla Afryki”:

2 lutego w dzień Matki Boskiej Gromnicznej;
24 lutego w dzień św. Macieja Apostoła.

Redaktor odpowiedz.: Marja Kopińska w Krakowie.
Nakładem i drukiem Sodalicji św. Piotra Klawera w Krośnie. I 36 13.5



Misjonarki-pomocnice w ekspedycji.

Kto to są misjonarki-pomocnice dla Afryki?

Są to osoby, które z miłości dla Boga i dusz życie swoje poświęciły ratowaniu dusz pogan murzyńskich. Nie udają się one same do Afryki, lecz z oddali pracują nad zdobywaniem potrzebnych środków dla misjonarzy.

Prace ich są bardzo różnorodne: tłumaczenie listów misjonarzy, korespondencja z dobroczyńcami misyj, książkowanie ofiar, praca w drukarni, zecerni, introligatorni, ekspedycji itp. Bliższych wiadomości o misjonarkach - pomocnicach dla Afryki dostarczy książeczka:

„Powołanie misjonarki-pomocnicy dla Afryki"

którą to polecamy gorąco wszystkim młodym

Czytelniczkom, powołanym do życia zakonnego i miłującym misje. Cena 50 gr. Do nabycia pod adresami podanemi na 2. str. okładki.